



Gutenberg

NR 2/1999

MAGAZYN POLSKIEGO BRACTWA KAWALERÓW GUTENBERGA

Droga do Unii

ISO 9000 w drukarniach

Wydawcy i drukarze

Giełdowa Agora

Muzeum Książki Artystycznej



Miejsce magiczne

SŁAWOMIR SOKOŁOWSKI
PIOTR STANKIEWICZ

PRZED KILKU LATY w prasie poligraficznej (i nie tylko) pojawiły się alarmujące wieści o możliwości zlikwidowania Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi. Ten swoisty «zamach» na placówkę powstałą w 1993 roku i prowadzoną z pasją przez rodzinę Tryznów, był dziełem syndyka upadłego przedsiębiorstwa państwowego Wester, na którego terenie funkcjonuje Muzeum. Władze miasta Łodzi nie wykazały zainteresowania zaistniałą sytuacją, chociaż wcześniej przyznały Muzeum specjalną nagrodę za promowanie kultury i sztuki w regionie łódzkim. Obecnie w sądzie toczy się sprawa, która potrwa jeszcze jakiś czas. Co dalej będzie z Muzeum – o tym Tryznowie dziś nie myślą, lecz dalej z pasją tworzą dzieło swego życia. Skupują stare urządzenia poligraficzne, matryce, czcionki, poszerzają zbiory Muzeum, udowadniając, że w obecnych czasach – w erze cyfrowości i Internetu – książka staje się dziełem sztuki, z którym obcowanie jest prawdziwą rozkoszą.

Na początku czerwca wybraliśmy się do Muzeum z wizytą. Zastanawiając się nad przygotowaniem materiału z Łodzi, doszliśmy do wniosku, iż najważniejsze będzie podzielenie go na części: pierwszą naznaczoną faktami, autorstwa Sławomira Sokołowskiego, i drugą, bardziej poetycką, przedstawiającą klimat miasta, opracowaną przez Piotra Stankiewicza. Mamy nadzieję, że takie potraktowanie tematu pomoże w przybliżeniu Czytelnikom *Guttenberga* sytuacji, w jakiej znalazło się Muzeum Tryznów, nazwane przez nas – wierzymy, że nie bezpodstawnie – miejscem magicznym.

CZĘŚĆ PIERWSZA

POCZĄTKI BYŁY ŚWIETNE...

W 1993 roku Muzeum Książki Artystycznej otwierał sam Zbigniew Brzeziński. Otoczone parkiem i stanowiące integralną część zespołu budynków, niegdyś należących do niemieckiego przedsiębiorcy Grohmana, wydaje się być prawdziwą oazą w centrum przemysłowej Łodzi. Rodzina Tryznów przejęła budynek na podstawie umowy użyczenia. W zamian za odrestaurowanie i opiekę nad pałacem pozwolono uruchomić muzeum. Środki na utrzymanie zbiorów oraz odna-

wianie urządzeń stosowanych do produkcji książek są pozyskiwane właściwie z jednego tylko źródła – jest nim prywatna firma założona przez opiekunów Muzeum, zajmująca się wytwarzaniem niezwykle wysublimowanych, bibliofilskich dzieł. Początki działalności nie wskazywały na późniejsze kłopoty. W Muzeum pojawiały się znane postacie, Tryznowie nawiązali współpracę z innymi tego rodzaju placówkami w Polsce (m.in. z Muzeum Papiernictwa w Dusznikach, z którego reportaż został opublikowany w pierwszym wydaniu *Guttenberga*), organizowano wiele imprez, często o charakterze niemal happeningowym. Do historii przeszedł bal sylwestrowy na 350 osób, zorganizowany przez Tryznów w budynku Muzeum, na którym królowała prawdziwa kuchnia ormiańska, a o szóstej nad ranem półprzutomnym gościom podano gorącego pstrąga...

Willa Grohmana od frontu



Fot. Sławomir Sokołowski

CZARNE CHMURY NAD ENKLAWĄ

Niestety dla Tryznów – w 1994 roku na obszarze, na którym znajduje się również Muzeum, powstała Łódzka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Zakusy nie ominęły również budynku MKA, choć budynek wyłączono z obszaru, gdzie miały powstać prywatne przedsiębiorstwa. Okazało się, że umowa, którą zawarto na 10 lat, może właściwie przestać funkcjonować. Zarząd nad posiadłością objął syndyk, a od Tryznów odwróciły się nawet władze Łodzi, wcześniej popierające pomysł utworzenia MKA. Zdesperowani Jadwiga i Janusz Tryznowie wpadli nawet na pomysł, aby zorganizować «pogrzeb» Muzeum, połączony z oddaniem Nagrody Miasta Łodzi. Sprawa została nagłośniona przez media i dopiero to poskutkowało. W sądzie okazało się, że sprawa może toczyć się jeszcze przez kilka lat. Tryznowie zajęli się ponownie tym, po co Muzeum powstało – tworzeniem i pielęgnowaniem książek i sztuki drukarskiej.

BEZ SPONSORÓW, ALE Z SERCEM

Co pewien czas do Muzeum przywożone są kolejne urządzenia, m.in. cała odlewnia czcionek z Warszawy, która – gdyby nie trafiła tutaj – zostałaby przetopiona. Ciężarówkami przywożono matryce, czcionki i różnego rodzaju urządzenia, które służą (lub będą służyć, część bowiem zostanie dopiero odnowiona) do produkcji książek.

A trzeba przyznać, że Tryznowie mają się czym pochwalić. Produkowane tu dzieła sztuki, bo tylko tak można je nazwać, zdobywały liczne nagrody na targach książki na całym świecie. Przy wielu z nich pracowali wybitni fotografowie, m.in. Krzysztof Miller z *Gazety Wyborczej*. Tryznowie organizują bardzo często różnego rodzaju wystawy, spotkania, dysputy. A przestrzoność wewnątrz i przede wszystkim klimat, ów magiczny klimat sztuki, panujący w Muzeum, sprzyjają tego rodzaju imprezom. Aż dziw, że w chwili obecnej MKA nie ma ani jednego sponsora czy nawet instytucji wspierającej finansowo całą działalność. Na pytanie o dotację z Ministerstwa Kultury i Sztuki, państwo Tryznowie tylko gorzko się roześmiali. A pomoc bardzo by się przydała.

– *Wbrew pozorom nie prosimy różnego rodzaju instytucji o wsparcie. Dla nas największą pomocą byłoby otrzymanie zleceń na różnego rodzaju druki, niezwykle wysublimowane i nietypowe, które mogą stanowić znakomity upominek lub prezent, również od firmy – mówi Paweł Tryzno wraz z żoną, pomagający rodzicom w prowadzeniu placówki. – Nie chcemy przy tym konkurować z innymi zakładami poligraficznymi z Łodzi. Co więcej, konkurować nie musimy, gdyż poza nami nikt taką działalnością, niezwykle pracochłonną, a przede wszystkim nietanią i nienastawioną na masowego odbiorcę, tutaj się nie zajmuje. Wytwarzamy różnego rodzaju albumy, książki oraz druki na papierze czerpanym z lnu, na bibule i innych trudnych do zadrukowania podłożach. Naszą rekomendację mogą stanowić zarówno wyróżnienia, które przyznawano produkowanym u nas książkom, jak i specjalne zamówienia z dużych firm i od znanych artystów, którzy zażyczyli sobie, aby ich publikacje miały niecodzienny styl, własny charakter, posmak prawdziwej Czarnej Sztuki.*

CZĘŚĆ DRUGA

DUCH GUTENBERGA

Zacznę trochę nietypowo – od konkluzji, może nieco filozoficznie. Latarnia świeci silnym blaskiem, lecz jej światło dociera tylko do tych, którzy światło chcą widzieć. Brzmi to trochę jak starochińska sekwencja, a jeśli już tak, to postaram



Fot. Sławomir Sokółowski

Rozłożone na podłodze strony jednej z przygotowywanych w Muzeum książek

się ją odnieść do rzeczywistości, do miejsca, które można nazwać magicznym. Być może stąd właśnie ta wschodnia retoryka.

Łódź – z Warszawy chcę widzieć w tym mieście to, co tworzy jego czar – wspomnienia z przeszłości, ulice pełne bawełny, wielonarodowość, gwar, płacz, nadzieję. To miasto zawsze jawiło mi się jako pełne czerwonych budowli, fabryk, magazynów, może dlatego, że tak rzadko tu bywałem. Później, gdy zdarzyło mi się w Łodzi pracować przez kilka miesięcy, gdy poznałem różnych ludzi tego miasta, tak naprawdę zrozumiałem ich pełną zarozumiałość miłość.

Jeden z moich dawnych znajomych, Rysio Morewicz, aktor estrady łódzkiej, całkiem niezły oryginał, notabene sobowtór Bogusława Kobieli (co niejednokrotnie wykorzystywał, nie tylko zawodowo), człowiek zakochany w Łodzi, znający setki anegdot i opowieści o swoim ukochanym mieście, twierdził, że Łódź przeminęła, a pozostały jedynie oazy – ludzie i ludzie, domy i domy – tak to dziwnie nazywał. Od tego czasu upłynęło wiele lat, nie ma już Rysia, nie ma zapewne tych jego umiłowanych oaz. Co zatem zostało?

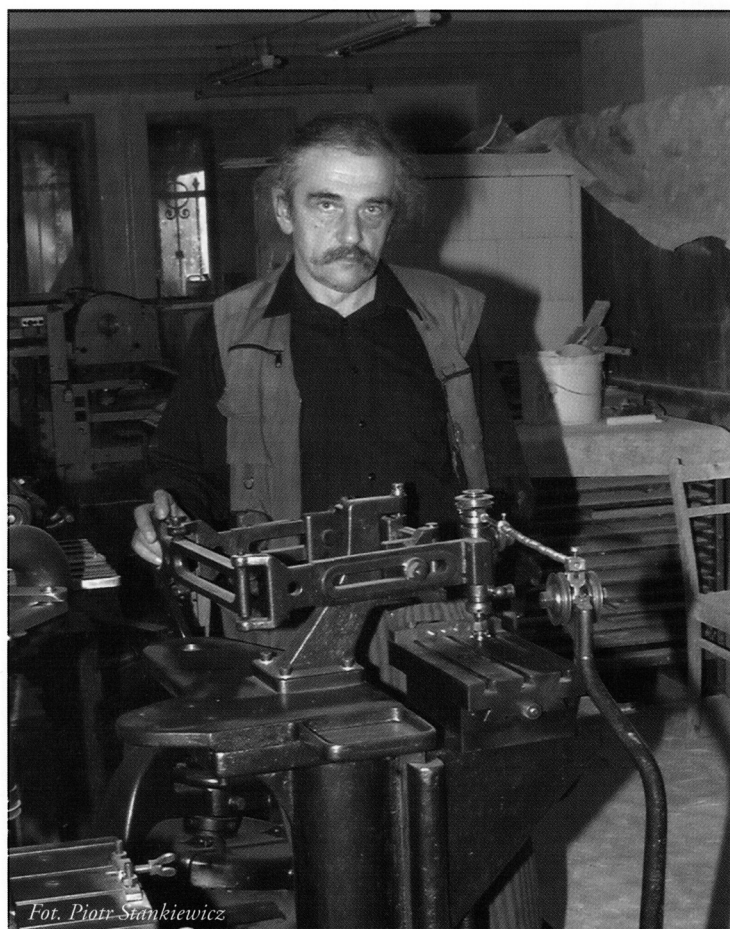
Jadę do Łodzi. Tym razem z konieczności – ekskursja całkiem bliska, nie męcząca, po drodze rozmawiamy ze Sławkiem trochę o drukarstwie, trochę o zbliżającym się Kongresie Poligrafów. Jednak im bliżej Łodzi, tym bardziej obowiązujący staje się wątek rodziny Tryznów. Dopiero w samochodzie przegładam przekazane redakcji materiały. Kontekst wydaje się szerszy, niż sądziłem, dotyka wielu spraw naprawdę trudnych, skomplikowanych. Skomplikowanych zawsze, gdy ma się do czynienia z władzami miasta, układami i lichu wie, z czym jeszcze. Ale to dopiero przedsmak w utarczce z syndykami. Nie lubię z góry przesądzać spraw. Zmieniamy nieco temat, rozmowa dotyczy mojego wuja, dziś już 96-latka, wybitnego grafika, typografa, profesora ASP – Tadeusza Tuszewskiego, najwybitniejszego w powojennej Polsce konserwatora książek, ucznia i asystenta profesora Lenarta.

W tym klimacie wjeżdżamy do Łodzi. Mijamy znajome ulice i nic nie wskazuje na to, że za chwilę ujrzymy coś, co na zawsze zapadnie nam w pamięci. Trochę się kręcimy po mieście, ulica niby się zgadza, jednak dopiero telefon komórkowy okazał się łącznikiem pomiędzy dwoma światami. Za jego pośrednictwem prosimy Janusza Tryzno o poprowadzenie nas pod właściwy adres.

Jeszcze jedno spojrzenie na starą ulicę: przyfabryczny sklep, grupy mężczyzn i kobiet piją piwo, spracowane twarze zdradzają robotników fabrycznych, kobiety – jak zwykle – najgłośniejsze. Po chwili pojawia się nieduży człowiek w sile wieku, długie włosy w nieładzie, kilkudniowy zarost, żywe oczy witają nas serdecznie: – *Poprowadzę was, to nie takie proste* – mówi na powitanie Janusz Tryzno. Tu właśnie zaczyna się Specjalna Strefa Ekonomiczna, a siedziba Tryznów znajduje się w samym jej środku. Jeszcze jeden zakręt, wjeżdżamy przez bramę, naszym oczom ukazuje się niesamowity widok: Rysiowa oaza – stary park i niezwykle efektowna, zbudowana z czerwonej cegły willa. Nic nie zdradza jej wnętrza, być może sama bryła budynku nie miała prawa drażnić ciężko pracujących w sąsiedztwie robotników. Sądzę, że ta szlachetna myśl przyświecała rodzinie Grohmanów, przedwojennych właścicieli domu. Do pieniędzy trzeba dorosnąć, a na to pracują całe pokolenia...

Najpierw witają nas psy, później gospodyni – pani Jadwiga Tryzno. Otwarcie drzwi sprawiło, że znaleźliśmy się w innym świecie. Lekki półmrok nie przeszkadzał w ocenie, może nawet sprzyjał pierwszemu wrażeniu, kamuflował rany zadane przez czas. Wchodzimy do salonu kominkowego. Duże wnętrze robi wrażenie, stare, oszklone chyba jednocentymetrowym szkłem, regały kryją unikalne książki. Znajdujące się tu meble należały

Janusz Tryzno



For. Piotr Stankiewicz

kiedyś do rodziny Piotra Skrzyneckiego, rodowitego łodzianina. Potem zostały odkupione przez Tryznów – trafiły w dobre ręce, dzisiaj chronią drogocenne wydawnictwa.

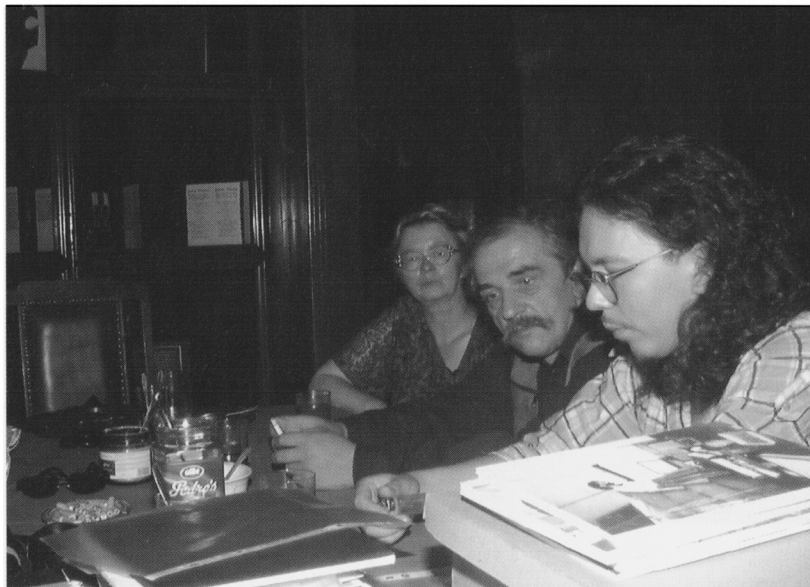
Rozmawiamy trochę technicznie, zebrane informacje porządkują rozmowę, Sławek – jak zwykle bardziej wnikliwy – robi notatki. Ja ożywiam się, gdy Tryznowie prezentują swoje książki. Niektóre z nich, rozłożone w postaci planu, stanowią zwartą formę graficzną, jedyną w swoim rodzaju. Jednak luźne szycie tworzy ich użyteczność, po złożeniu stają się prawdziwymi książkami, takimi, do jakich przywykliśmy. Patrząc na fakturę stron – lniany, ręcznie czerpany papier. Niejako wtopiona w lnianą strukturę delikatna jak mgła japońska bibuła, tworząca unikalny, nieco przytłumiony kolorystycznie.

Projektanci stosują różnorodne technologie – i te zaczerpnięte z innej epoki, i te współczesne, jednak przełożone na przeszłość. Okazuje się, że nawet guma do żucia może stanowić wdzięczne, choć trochę niecodienne, tworzywo. Idealnie wykonane reliefy wpuszczone w wewnętrzne strony okładki szokują i pachną, zaś samo wnętrze to jakiś czysty majstersztyk. Projektowanie na poziomie technologii, znajomość materii – to właśnie tworzy inspirowaną twórczo książkę. Nie należy się zatem dziwić licznym nagrodom i szerokiemu uznaniu, może nawet bardziej w świecie, niż w rodzinnej Łodzi.

Książki Tryznów są często prowokujące, a ich graficzne przesłanie może być nawet szokujące. Pytanie brzmi: forma czy treść? A może forma jest już sama w sobie treścią? U Tryznów jednak tekst nie jest wyobcowany, nie gubi się, poprzez typografię tworzy integralną całość dzieła. Świadczy to – mimo zastosowania niejednokrotnie niekonwencjonalnych rozwiązań – o głębokim zrozumieniu zasad konstrukcji książki.

Zwiedzamy willę. Ku naszej radości ostał się secesyjny wystrój, choć wymaga pracy konserwatorskiej oraz – rzecz jasna – pieniędzy, których Tryznowie na ten cel wyłożyli już całkiem sporo. Widać to po dawnych pomieszczeniach gospodarczych zamienionych obecnie w sale ekspozycyjne. – *Tu będą się mieścić przede wszystkim warsztaty artystyczne, serce naszego muzeum* – mówi Janusz Tryzno. Będą one obejmowały pracownię czerpania papieru, wycinania czcionek, sitodruku, litografii, offsetu, introligatorni.

Oglądanie pomieszczeń robi wrażenie, widać ogrom pracy włożonej nie tylko w renowację. Zgromadzone tu zbiory urządzeń i materiałów stanowią ewenement w skali nie tylko naszego kraju. Dzięki Tryznom została zachowana odlewnia czcionek i 600 tysięcy matryc czcionek różnych pism! Liczne maszyny drukarskie, niektóre z poprzedniej epoki, nadal działają. Trudno w takiej chwili odmówić sobie głębszej refleksji, nie bez dozy irytacji. Nie ma dzisiaj dobrej rodziny Grohmanów, mecenasów sztuki, kolekcjonerów, prawych obywateli, nie ma kto się upomnieć o własność. Dla władz miasta ta posiadłość to kolejny łakomy obiekt wpisany w meandry administracyjno-prawnych posunięć, dla rodziny Tryznów – to spełnione marzenie zbudowania unikalnego «żyjącego muzeum», tętniącego życiem pracowni, miejsca edukacji, funkcjonujących warsztatów, miejsca publicznego, otwartego dla ludzi, również tych z przeszłości, którzy szukają swojego dawnego miasta.



Rodzina Tryznów w komplecie

Autorzy:

Sławomir Sokołowski jest absolwentem Wydziału Nauk Ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego. Redaktor naczelny magazynu *Gutenberg*. Pracuje w firmie *Grafikus - Systemy Graficzne*.

Piotr Stankiewicz jest dziennikarzem, redaktorem graficzno-technicznym. Z zamiłowania typograf, pierwszy szef graficzny tygodnika «Solidarność». Założyciel wielu studiów graficznych, animator prasy lokalnej i regionalnej. W przeszłości szef centrum demonstracyjno-usługowego firmy *Agfa Sp. z o.o.*